

CZYSTOŚĆ

Dwutygodnik bezpartyjny, poświęcony sprawom zwalczania prostytucji i nierządu

*Czystość myśli, uczuć i czynów naszym hasłem.
Odrodzenie jednostek i narodu przez czyste życie — naszym celem.*

Prenumerata roczna wynosi 4 kor., z przesyłką 4 kor. 70 hal., półrocznie 2 kor., z przesyłką 2 kor. 35 hal.
Cena tego numeru 20 hal. Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Sławkowska 24.

Upraszamy czasopisma polskie o przedrukowywanie artykułów „Czystości” z przytaczaniem źródeł.

WŁADYSŁAW KORYCKI.

WE TROJE.

Różany, promienny poranek zbudził ich tysiącami iskier, które się zapalały na niebie, aż się w wielki pożar rozgorzały, zeichający powoli... Natomiast amarantowe blaski i srebrne kaskady szły, przelewały się po niebie z impetem i pulsacyą życia dziwnego, życia chmur, tęcz, kolorów, róż, płomieni.

Oswald wpatrywał się w Lenę rozświeconemi oczyma, jakby z niej wypić chciał duszę i te blaski, te tęcze, te kolory różane i lili-jowe, które w niej były, zda się, nieba odbiciem. Ogromne zwoje czarnych włosów omotywały ją dziwnymi splotami... twarz jej obojętna się być zdawała na wszystko... a jednak mocą dziwnego stężenia skrzepla w jeden potężny ton życia, który się z niej wypromieniał miękką, pieszczotliwie jakąś przedziwną, niezgłęzionych uroków pełną wspa-
niałością.

Nagle surowa, bogata w wyrazy i tony twarz Oswalda zajęła się smutkiem.

— A wiesz co... często mi się wydaje, że ty mię nie kochasz, żeś ty — może maska, pod którą duszy niema... — wybuchnął i nagle runął do jej stóp i wpił się w nie chciwie i całował cudne jej stopy...

Roześmiała się jędrnie, po mężku...

* * *

Już od świtu dwa rosłe kare konie, przygotowane dla nich, niecierpliwie były kopytami.

Gdy skoczyli na siodła, rumaki zarżały radośnie, jakby z tryumfem... — Ubrana nawpół po mężku, przepysznie wyglądała na koniu.

— Tak wyglądać musiała Grażyna! — rzekł jej w komplemencie.

Uśmiechnęła się cicho... pomknęli jak dwie strzały.

Jechali drogą miarowym krokiem, błyszcząc na słońcu, dźwięcząc ostrogami... Zboże kołysało się cicho, wiatr gorący chuchał po polach, kłęby srebrnych obłoków roztaczały się, ginęły, to znów zgromadzały rozprószone siły, staczając się w świetlistą masę, srebrnobiałą... Nagle wysunął się kłęb siwy i szedł jak niedźwiedź potworny, potem... jakby okręty... ptactw stada...

Ryknęły pioruny...

Oswald blady był... Nie o siebie się bał.

— Mój drogi... — ozwała się Lena — gdy umrzemy, to — razem...

Znowu pomknęli.

— Oto jesteśmy u kresu...

Dwie kolumny dworu błysnęły wśród topolowego gościńca. Ostatni gniewny, przeciągły ryk gromu rozległ się jeszcze, i stanęli u ganku.

* * *

— Pan Rasztoft z Kurlandyi... nasz krewny daleki... — Prezentowała P. K.

Młody, niezwykle piękny mężczyzna skłonił się. Jakaś luna cicha przeleciała po jego twarzy i zgasła. Spojrzał na Lenę zrazu nie śmiało, potem — jak orzeł na słońce.

Rozmowa potoczyła się żywo.

Rasztoft mówił do Leny:

— Wydaje mi się, Pani, że przeszłość ma największą zasługą w rozwoju ludzkości. Może pójdziemy dalej, a może się cofać tylko będziemy. Miałość, płytkość dzisiejszego życia przechodzi wszelkie wyobrażenie.

— Pan jest zwolennikiem przeszłości. A teraźniejszość czyż nie jest nowym lotem dusz, potężnym, mniej ujętym zmysłowo.

— Tak, może, ale dziś niema takich kontrastów, silnych przeciwstawień. Dziś głos najpotężniejszy gubi się w próżni lub przechodzi w szmer dekadentyzmu...

Słuchała go jeszcze długo, wtapiając oczy rozumne, uroczyste.

Wieczór zachodził eichy, promienny. Gwiazdy wysypały się nagle i ubrały drżącemi girlandami strop nieba.

Wkrótce konie zatętniły przed dworem.

— Najdroższa... — mówił Oswald — wyście tam byli z Rasztoftem... — wskazał ręką na gwiazdy. — Czułem, wiedziałem, że unio-

sła cię ta dusza ogromna i żeś ty jego uniosła... — dodał dumnie. — O, mógłbym być zazdrośnym, gdybym nie miał duszy... Ale ja mam duszę potężną... Rasztoft wszedł między nas i może pozostać... — dodał z spokojem i dumą.

— Tak, mój drogi... — rzekła cichym, drżącym, uroczystym głosem.

* * *

W parę tygodni potem mówił do niej znowu Rasztoft:

— Pamiętasz pani ten cudny wieczór? I teraz jest — dziwnie podobny. — Tak... — wyznam, kocham panią, nie potępiaj mnie, ja również kocham i Oswalda.

* * *

Rasztoft leżał biały jak śnieg. Wielkie jego czarne oczy patrzyły z taką bezdenną świadomością przed siebie, przebijały przestrzenie, uderzały w gwiazdy.

Ta symfonia dziwna jego oczu przejęła takim bólem Oswalda, że jęknął.

— Bracie, bracie... — mówił ze smutkiem — jeżeli umrzesz, to umrzesz dlatego, że ja pierwszy ją poznał, nie ty — ja zabijam ciebie przeto...

— Nie, drogi mój. — Szeptał z słodyczą Rasztoft — to było przeznaczenie... Wkrótce będę zdrow... Ostatnie to przesilenie i umocnienie na drogę... Ostatni bolesny akord rozstania się z ziemią... Pożegnaj cię i ją... Nie mogę się z nią widzieć... Jutro zdrow i silny wyjadę. — Powiedz jej, że się wiecznie kochać będziemy... i z tobą.

Długi pocałunek złączył ich usta.

* * *

»Chiny d...

Widzę cię zawsze i Oswalda... Płyniesz przedemną jak anioł ogromny gwiazda lśni ci nad czołem... jesteś jasna jak słońce... Ileż mocy wlewasz w biedną, tak okropnie słabą mą duszę, gdy tęsknota wyrывa ją i niesie, niesie na gwiazdy...

O duszo moja płomienna, jasności ty moja jedyna...

Bądź zdrowa, żegnaj...

Rasztoft«.

Skaryjówka...

Pamiętam ciągle o tobie, i Oswald. — Dzięki Bogu, że jesteś silnym w słabości nawet«.

* * *

W lat parę ciężki smutek zawiśł chmurą ogromną nad Skaryjówką... Cudna, jasna, promienna pani skołała.

Pochowano ją wśród płaczących brzoź...

Oswald umarł w dniu pogrzebu.

Doniesiono telegraficznie, że tegoż dnia zmarł znany misjonarz w Chinach, Rasztott.

* * *

Trzy wielkie dusze spłynęły na Niebo harmonią wiekuistej miłości spowite... Wicher często płacze nad Skaryjówką, niosąc jęk ziemi w niebiosach, hołd ziemi niebiosom.

Przedmowa do statutu Ethosu lwowskiego.

Panosząca się w społeczeństwie, a przerzedzająca w wielkiej mierze kadry młodzieży — rozwiązłość płciowa, zwróciła już na się uwagę nauki i społeczeństwa. Przeciwdziałanie zgniliznie moralnej może mieć jednak dopiero wówczas dosadny skutek, skoro interesowane sfery same chwycą się działania w tym kierunku. Wywieszając sztandar odrodzenia narodu przez moralne odrodzenie jednostek, mamy głębokie przeświadczenie o potrzebie wystąpienia na większą skalę na zewnątrz. Zmusza nas do tego świętość idei, nie mniej, położenie samej młodzieży. Bo kiedy w Anglii na 1000 akademików do 24 r. życia ledwie 5 używało prostytutki, to z przykrością widzimy, że w Polsce na 1000—864*) młodzieńców w tymże wieku uczęszczało do domów publicznych, że n. p. na 700 członków Wzajemnej Pomocy słuch. uniwersyteckiego w r. 1905 znalazło się 20% chorych**). Ponieważ ilość członków Wzajemnej Pomocy jest $\frac{1}{3}$ częścią, i to lepszą, ogółu słuchaczy wszechnicy krakowskiej, możemy wnioskować, iż rocznie

*) Według M. Turzyny (Handel kobietami, w „Głosie kobiet“. Kraków 1903) Takie wyniki dała ankieta dra Kowalskiego w Warszawie w r. 1898. (300 odp.)

Według zaś ankiety w roku 1903 — podaje (w „Czystości [Nr. 12] T. Łazowski sł. politechniki Warsz. na podstawie 266 odpowiedzi, że liczba takiej młodzieży wynosi 925‰ (zaliczając na 9 odpowiadających, którzy nie podali wieku, 8 do starszych nad 24 lata), a p. Iza Moszczeńska („Czego nie wiemy o naszych synach“ Warsz. 1904) na podstawie 140 innych odpowiedzi tej samej ankiety — 785‰ (zaliczając z 22, którzy nie podali wieku, 21 do starszych nad 24 lata, co jest zresztą mniej prawdopodobne).

Razem więc w Warszawie w r. 1903 $(925 + 785 = 1710 : 2) = 855‰$ a więc liczba smutniejsza. (Przyp. Żuraw.).

**) Sprawozd. Tow. Wzaj. Pom. U. U. J. 1905.

wśród tamtejszej młodzieży liczba zarażonych dochodziła około 450. We Lwowie statystyki nie urządzano, mimo to, znając stosunki, śmiemy twierdzić, że o ile nie jest gorzej, to jest równie źle. Liczba domów rozpusty wzrasta — a przecie reglamentacya prostytutki wcale od zarażenia nie chroni, ale owszem jest rozsądnikiem chorób i zgnilizny moralnej. Jakżeż się dziwić, iż trudno znaleźć młodzieńca zdrowego, iż $\frac{2}{3}$ chorób kobiecych w małżeństwie spowodowała rozpusta mężów — skoro już wśród młodzieży szkół średnich bujne zbiera żniwo rozwiązłość płciowa. (W r. 1901—70, w r. 1904—140 kilkunastoletnich chłopców szukało ratunku w Poliklinice lwowskiej. A iluż leczyło się prywatnie?).

»Fakt ten, że młodzież w takiej ilości nabywa chorób płciowych i to w porze życiowej, w której nabycie siły i zdrowia jest koniecznym warunkiem rozwoju, jest objawem niezwykle smutnym, a obowiązkiem całego społeczeństwa jest obmyślenie i wykonanie środków zaradczych«*).

A w ślad za obniżaniem skali moralności płciowej idzie upadek majątku społecznego. Prusy na koszt leczenia tych chorób wydają 90 milionów marek rocznie, t. j. 300.000 koron dziennie, a nasze społeczeństwo, nie mogące nieraz zaspokoić najpierwotniejszych potrzeb, tembardziej na takie wydatki nie może sobie pozwolić.

A strona moralna? Setki uwiedzionych dziewcząt, przeważnie małoletnich, strąconych w bezdeń życia, skazanych na brud i nędzę. Skarłowacenie ideałów, które porywają młode dusze i stają się wytyczną ich postępowania. Poniżenie godności ludzkiej na rzecz brutalnych instynktów. Dlaczego? Bo w społeczeństwie tkwi zakorzeniony przesąd, jakoby obcowanie z kobietą od poczynającego się dojrzewania płciowego było konieczne.

Tymczasem uczeni zwalczają ten przesąd usilnie. Francuzi: Féré i Fournier, Anglicy: Acton, Beale, Blackwell, Humphory, Jolly, Paget, Parkes, Hammond. Włoch: Mantegazza. Skandynawowie: Ribbing, Nicolaysen, Winge, Lochman, Heiberg, J. Hjort, Worm-Müller, Schönborg, Madsen, Peterson, Vretlind, dalej Forel, Eulenburg, Krafft-Ebbing, Herzen, Heim, Fürbringer, Kornig i kilkunastu innych Niemców wykazuje, że wstrzemięźliwość płciowa zdrowiu nie szkodzi. — Prof. Nusbaum pisze: »Młodzieniec aż do dwudziestu kilku lat, kiedy może o małżeństwie myśleć, powinien zachować czystość zupełną, która nie tylko nie jest szkodliwą, lecz przeciwnie do zachowania czer-

*) Dr A. Blumenfeld. Choroby płciowe, prostytutcy i higiena płciowa. Lwów 1906 r.

stwości jest ze wszech miar korzystną, a gdyby jak najwięcej jednostek tak postępowało, nastąpiłoby wówczas prawdziwe fizyczne i moralne odrodzenie naszego narodu*).

Przeciwnie »choroby płciowe« stały się przez ich olbrzymie rozpowszechnienie wśród ludności, przez wynikłą przejściową lub trwałą szkodę na zdrowiu, przez umniejszenie lub zniesienie zdolności do pracy, a wreszcie przez swój wpływ na przyrost ludności, wielką społeczną klęską, przed którą społeczeństwa mają obowiązek się bronić. Nie może być bowiem obojętną dla społeczeństwa wielka ilość ludzi ślepych, głuchych, głupowatych, niezdolnych do wykonywania jakiegokolwiek zawodu, przepełniających domy dla obłąkanych i nieuleczalnie chorych i to w wieku rozkwitu sił, w którymby jako zdrowi najbardziej byli uzdolnieni do pełnienia funkcji społecznych.

To też społeczeństwa inne bronią się przed tą gangreną moralną. Legion stowarzyszeń, od Towarzystw abolicjonistycznych poczynawszy, do Tow. domów i przytułków dla upadłych kobiet działają tam od dawna.

I Polska ruszać się poczyną. W zaborze pruskim »Towarzystwo dla zwalczania chorób płciowych«, w Warszawie »Towarzystwo zdrowia fizycznego i moralnego«, »Ochrony kobiet« — zabierają się do pracy — W zaborze austriackim choć całe wsie są nagminnie zarażone a »kiła, zwłaszcza w miastach jest bardzo silnie rozpowszechniona i choroby płciowe są może najczęstsze ze wszystkich chorób« W r. 1900 leczyło się w szpitalach galicyjskich prawie 8.000 chorych płciowo, z tego połowa na kiłę) nie widać w tym duchu dość silnej akcyi.

Trzeba raz sobie uprzytomnić ogrom szkody, przez rozwiązłość płciową wyrządzanej jednostce, rodzinie, społeczeństwu — i imać się pracy, by podnieść tysiące z fizycznej i moralnej nędzy!

My młodzi, na swoim terenie, wśród młodzieży do pracy się bierzemy. Na uniwersytetach niemieckich i szwajcarskich od szeregu lat szerzą Towarzystwa, analogiczne do naszego, zasadę przedmałżeńskiej wstrzemięźliwości płciowej. Tę ideę u nas my podnosim.

Ufni w moralne i materialne poparcie obywateli, którym dobro zarówno społeczeństwa, jak młodzieży, leży na sercu, nie ludząc się iż wyrugujemy rozpustę wśród ogółu młodzieży — chcemy jak najwięcej jednostek od rozpusty uchronić, chcemy bodaj o pewien stopień podnieść obecny poziom moralności płciowej.

Z wiarą, z zapałem idziem nieść zdrowe idee, i burzyć przesady światła émiące.

Z żywymi naprzód po Życie idziem Nowe!

*) List prof. Nusbauma.

KS. JÓZAFAT ŻYSKAR

Jedna z wielu!

Noc! miasto zasypia. Tylko od czasu do czasu turkot głuchy dalekiej dorożki odzywa się gdzieś w przestrzeni, to znów śpiew niesforny jakiegoś pijaka, lub ciężkie kroki półsennych strażników zaledwie przerywają ciszą nocną uśpionego miasta.

Zamilkły nawet skargi i rokosz ludzi jęczących pod ciężkim gniołem nędzy. Zamilkły kłótnie o kawałek grosza tych ludzi zwierząt, którzy ciągle ścierając się pomiędzy sobą usiłują wyrwać z rąk bliźniego swego kawałek chleba.

Tylko w mieszkanku na poddaszu świeci się blady ogień, a przy maszynie do szycia siedzi jakaś schylona postać kobiety, zmarszczki na twarzy, cera trupia — wskazują na wyczerpanie i pracę nad siły ludzkie.

Nie słodkie jej życie. Cały dzień ta mozolna praca, ta straszna samotność, że głosu ludzkiego nie słyszy, a tylko dźwięk monotony maszyny.

Może i dla niej istniał by inny los, może i ona mogła by czerpać z rozkoszy życia tego świata — ale staje jej na przeszkodzie cnota, która jej nie pozwala sprzedać się, jak tyle z jej koleżanek.

Ona jeszcze nie upadła w tej walce życiowej, chociaż nieraz rozpacz w jej sercu przemawia, rokosz jej całą istotę podejmuje przeciw temu porządkowi społecznemu, gdzie ucziwej a biednej dziewczynie można zdobyć dobrobyt... tylko sprzedając siebie ludziom... a gdzie cnota przynosi nędzę i pracę nad siły.

A tak schylona przez długie godziny nad igłą, z oczami czerwonymi od pracy i niedosypiania, a może i od łez tyłu przelanych nosi się z myślami daleko, daleko.

Wszak nędza nie zawsze była stałym gościem w jej domu. Pamięta ona swych zaonych, dobrych rodziców. Ojciec był urzędnikiem. Nie wielka pensya pozwoliła mu żyć bez nędzy. Córkom dać wykształcenia nie był wstanie, spodziewał się wydać je za mąż. Niestety, zanim wypełnił te plany umarł rażony chorobą niespodziewaną — a wkrótce za nim poszła matka.

Zostały dwie sierotki bez wszelkiej opieki. Osoby litościwe pomieściły je w zakładzie dla biednych dzieci

Zakład na ulicy **** był dobrodzieństwem dla dziewcząt. Po-cziwe a oddane dzieciom staruszki ciągle pracowały nad temi

młodemi latoroślami im powierzonymi. Miłość ich ku dzieciom przemawiała w ich każdym uczynku, w każdym ich słowie, ...a szczególnie gdy które z dziewcząt wzbudzało u nich jakieś podejrzenie, gdy bały się o jej przyszłość. Tak było z małą Marysią.

Dziwne to było dziecko. Już bardzo wcześniej uroda jej zwracała uwagę — a jeszcze więcej charakter. Praca dla niej była męką, podlegać komukolwiek rzeczą niemożliwą... a przez długie, długie godziny wolne od pracy, myśl jej leciała gdzieś daleko, w dal nieznaną, w królestwo zaczarowanych królewien i książąt wymarzonych.

I nieraz niespokojne staruszki chciały przełamać ten krnąbrny charakter, — który wyłamywał się z ramek życia zakładowego — jak ptak z innego świata wolny i niepodległy, którego źli ludzie do klatki zamknęli.

I nieraz rokosz podejmowała ta dusza rogata. I nieraz kipiała tam burza okropna, nieraz kielkowała chęć odpłacić społeczeństwu za te kajdany nędzy na nią nałożone.

I dumna dziewczyna, z hardym wyrazem twarzy, pytała często... dla czego jestem biedną? Dlaczego dla mnie nędza, a tam zbytek i przepych? Czy jestem gorsza od nich? Muszę zdobyć to wszystko u społeczeństwa, jeżeli samo mi tego nie da! Nie wiedziała biedaczka, za jaką cenę tylko mogła to wszystko zdobyć. Nie wiedziała, że tylko ceną cnoty zdradzonej wolno przekroczyć w naszym społeczeństwie granicę oddalającą ubóstwo od bogactwa.

I nieraz do przerażonych staruszek dochodziły te odgłosy walki wewnętrznej biednego dziewczęcia, i śpieszyły do ołtarza Bożego polecić biedną duszyczkę Dobremu Pasterzowi.

— — — — —

Przeszło dużo czasu. Całe noce i całe dni trawi Marusia w pracy mozolnej. Walczy z tym potworem, który zwie się życiem. Ją męczy, ją zabije to wędzidło, które na nią nędza wkłada. To życie ciężkiej pracy jest dla niej okropnem. Jak często odmawia sobie cały tydzień, żeby potem na parę godzin wyrwać się na wieczorynkę, a tam wesołej zabawie, wśród szalonego tańca zapomnieć się na chwilę kim jest i kim być musi. A uroda jej i pewna umiejętność obcowania z ludźmi pozwala jej przywabić niejednego młodzieńca, o stanowisku daleko wyższem od niej.

— — — — —

Dosięła swego celu płoża dziewczyna. Kocha i jest kochana. Poznała te czary rozkoszy, które prowadzą ludzi do zapominania wszystkiego, a czasem nawet i najświętszego obowiązku. Była szczęśliwa i piła rozkosz z pełnego kielicha. Młodzieniec, który ją kochał

był bardzo zamożnym, a więc bogate prezenty, ciągle wesole wycieczki z jego kolegami zagłuszały głos sumienia a jakby uniwiniały przed nią jej sposób życia, tłumacząc to marzeniami o bogatej przyszłości.

Oddała się młodzieńcowi bezwzględnie i niepodzielnie... Po kilku miesiącach szczęścia pitego pełnemi puhami, poczuła, że wkrótce zotanie matką, a gdy cała drżąca od szczęścia i rokoszy wyznała mu nowinę... po kilku dniach uwodziciel zniknął i więcej się nie zjawił.

Minęło lat kika. Już się zmienił tryb życia Marysi. Dziś nie ma tej maszyny, światełka, dni pracy mozolnej. Już przed nami nie poikoik na poddaszu, ale bogate, rozkoszne mieszkanko, gdzie wszystko przemawia o wesółych godzinach tu spędzanych, ale niestety też o zbrodniach popełnianych. Widać pewny nieład w mieszkaniu, jakby odzwierciadlający nieład duszy i ciągłej walki z sobą samą. Widać ślady uczt odbytych.

Śpi znów miasto. Ale to nie uliczka na końcu miasta, gdzie mieszkają ludzie obowiązku i pracy, gdzie nędza swoje gniazdo uplotła, to ulica rozkoszy i przepychu. Tu tylko ze zmierzchem zaczyna się właściwe życie.

Śpieszy młodzież złota, żeby w objęciach kobiet sprzedających się przepalić swoje życie. Wraca niejeden niepewnym krokiem z uczt wesolej. Toczą się powozy, wioząc, mężczyzn i kobiety z wesołej i hucznej zabawy.

Hucznie dziś było w mieszkaniu Marysi. Kilku mężczyzn w kwintnie ubranych, puste butelki od szampana, kieliszki rozbite. Świadczy to wszystko, że nie próżnowano. Ciężkie powietrze, przepełnione zapachem wina, twarze zmęczone i wyczerpane, objęcia półpijanych adoratorów.

Pusto już w pokoju. Sama jedna leży wyczerpana, zmęczona dziewczyna. Ciągły przepych, uczt naokoło niej. Ma ona dziś dostatek, powozy i konie — brakuje jej tylko — szczęścia.

Oh! dosięgła do tego kroku, o którym marzyła, ma wszystko, co mniemała niedoścignionem — ale niestety nudę, przesyt i ból po życiu złamanem, tak wyraźnie widać na jej obliczu.

I to dzień w dzień, ciągle to samo, i nigdy nie może spocząć, nie może wyrwać się z tej atmosfery zatrutego winem powietrza.

Wstrętne jej to całe życie, wstrętna rola sprzedającej się lalki,

zabawki lekomyślnych mężczyzn... a marzy z westchnieniem nieraz o swej ubogiej izdebce, gdy była tak biedna ale i tak uczciwa... ale jednak nie w stanie wyrwać się z tego koła zaczarowanego.

Spółczeństwo położyło już na niej pieczęć hańby, więc nie da miejsca wśród siebie. Więc ciągała hańba, ciągała męka moralna i to wśród ciągłych uczt i orgij, oczekiwanie nim społeczeństwo wysawszy z niej wszystkie soki życiowe, zniszczywszy i młodość i urodę, wyrzuci swoją ofiarę, jak niejedną rzecz, na śmietnik, a ona umrze albo z głodu, albo z rozpacz.

Nieszczęsna! Jakże wiele jest podobnych do niej.

ŻYCIE PŁCOWE WARSZAWSKIEJ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ

WEDŁUG ANKIETY Z ROKU 1903.

opracowali: Tadeusz J. Łazowski i Konrad Siwicki (stud. wydz. lekar. Uniw. Warsz.)
(Ciąg dalszy).

Skala wahań zawiera się pomiędzy 15 rb. a 100 rb.

Następująca tabliczka daje obraz wahań:

Przeciętny dochód miesięczny posiada liczba studentów:	
mniejszy niż 20 rb.	10
równający się i większy, niż 20 rb., mniejszy, niż 25	33
równający się 25 rb.	41
4 studentów mówi tylko o domowym utrzymaniu, nie wymieniając żadnych dochodów pieniężnych, (1 z nich zarabia podczas lata na praktyce, 1 nie otrzymuje żadnych zasiłków, jeśli niema korepetycyi)	
4	
większy, niż 25 rb., równający się i mniejszy, niż 30 rb. . .	44
większy, niż 30 rb., mniejszy, niż i równający się 35 rb. . .	24
większy, niż 25 rb., mniejszy, niż i równający się 50 rb. . .	38
większy, niż 50 rb.	12 ¹⁾
Razem	206

Stosunek sumy, zarabianej miesięcznie przez badanych studentów do ogólnej sumy ich dochodów równa się w przybliżeniu około 30%. Cyfra ta w pewnej mierze tylko odpowiada rzeczywistemu sto-

¹⁾ Różnice pomiędzy cyframi, podanymi tutaj, a przytoczonymi w artykule «Przyczynę do sprawy usposażenia i zarobków młoozieży» Nr. 109 «Gazety Polskiej», wynikły głównie z nieuwzględnienia we wspomnianej pracy pewnej małej części odpowiedzi.

sunkowi zarobku osobistego do sumy tegoż zarobku + wszystkie zasiłki, otrzymywane z domu. Z jednej strony mamy tu nie dające się obrachować ściśle zarobki czasowe, dorywcze, z drugiej zaś, pomijając fundusze na zapłacenie wpisu, również dorywcze zasiłki, otrzymywane z domu, głównie »na przyjazd i załatwienie rachunków«, na wydatki nadzwyczajne i t. p. Jak się zdaje, drugie źródło niedokładności znacznie przewyższa pierwsze, jeżeli zaś weźmiemy jeszcze pod uwagę kategorię zwiększających się długów, to wypadnie uznać, iż stosunek 30% wykazuje rolę zarobku osobistego w skali zwiększonej.

Aby skutecznie podział badanych na kategorie: nie pracujących na siebie (I), pomagających sobie pracą przy pewnym zasiłku (II), oraz utrzymujących się samodzielnie (III), jak można sądzić z podania tylko jednego źródła dochodów pracy osobistej, dodajemy do liczby owych 206-ciu tych także studentów, którzy, nie wymieniając cyfry dochodu miesięcznego, podali jednak jego źródła. Otrzymujemy następujące rezultaty:

	A. Wśród niewinnych	B. Wśród znających życie płciowe	Ogółem	Procentowo
w I kategorii	42 (49·4%)	68 (42·5%)	110	44·9
» II »	25 (29·4%)	53 (33·1%)	78	31·8
» III »	18 (21·2%)	39 (24·4%)	57	23·3
	85	160	245 ¹⁾	

Przejdźmy do uwag ogólnych i pewnych porównań. Podaną przez nas przybliżoną cyfrę przeciętnego dochodu miesięcznego (około 3¹/₂ rb.), pomiędzy innemi zestawień możemy z rezultatem otrzymanym przez ś. p. Z. J. Kowalskiego, którego badanie, również, jak nasze, posiadało charakter dodatkowy (patrz: »Stan zdrowia i warunki hygieniczne studentów uniwersytetu warszawskiego«); otrzymał on jako cyfrę dochodu studenta 33 rb. 84 kop.

Stosunek zarobku osobistego do ogólnej sumy dochodu u Z. J.

¹⁾ Do I kategorii zaliczyliśmy między innymi: jednego studenta, który posiada 500 rb. rocznie — korepetycje dawał w ostatnim roku tylko przez 2 miesiące (po 6 rb.) — oraz innego, który obecnie otrzymuje środki z domu, chociaż poprzednio zarabiał na utrzymanie lekcjami, korepetycjami, rysunkami.

Do II kategorii zaliczyliśmy między innymi 4-ch, którzy zarabiają podczas wakacji (w tej liczbie 3-ch na praktyce, a w zimie mają utrzymanie lub zapomogi z domu; 1-go, który otrzymuje z domu na wpis, na utrzymanie zaś zarabia.

Do III kategorii zaliczyliśmy 2-ch, którzy utrzymują się »przeważnie« z korepetycji (bliższych wyjaśnień nie dali); 1-go, który ma latem kondycję, w zimie nie ma korepetycji, oraz 1-go jeszcze, który mówi: »ze strony (?) nie mam«, 2-ch innych z tej kategorii oddaje część dochodów rodzinie.

Kowalskiego (r. 1898 wynosi około 50%), u A. Potockiego (r. 1899) około 40%; u badanych przez nas studentów (r. 1903) około 80%. Zdaje się też, że rozszerzając wyniki powyższych badań na ogół studencki, co nie powinno prowadzić do znacznych omyłek, nie będziemy w niezgodzie z rzeczywistością, jeśli powiemy, iż rola zarobku osobistego studenta zmniejszyła się w ciągu kilku lat ostatnich. Wniosek ten potwierdza również poniekąd ten fakt, że procent zarabiających na siebie całkowicie lub dodatkowo otrzymujemy tem mniejszy, im odnośne badania są i bliższe teraźniejszości. W r. 1891 odsetek ten równał się 85% (Nr. 48 »Głosu« z tegoż roku, artykuł: »Praca korepetytorska studentów«) w r. 1898 — 71·33%, w r. 1899 — 67%, w r. 1903 — 55·1%.

Nieznaczne dochody studenckie wytwarzają często dwie alternatywy: albo powodują one fakt, że różnorodne, a niezbędne potrzeby zaspokajają się w niedostatecznej mierze, albo też sprzyjają rozwijaniu się przyzwyczajenia do życia nad stan, zaciągania długów, liczenia ciągłego na nadzwyczajne zasiłki i przypadkowe dochody. Dlatego też to wszystko, co się przyczynia do podniesienia uposażenia młodzieży, posiada ogromną wagę — na tem miejscu zwrócimy uwagę na hasło rozszerzenia pól pracy zarobkowej studentów. Jak dotychczas, co jest widoczne i w naszej ankiecie, rola innych źródeł zarobku poza tradycyjną korepetytorką była nieznaczną. Należy przypuszczać, iż rola ta zwiększy się w przyszłości; do ostatnich czasów bowiem dążenie do zajmowania nowych pól pracy zarobkowej nie było zbyt wyraźne i powszechne i dopiero niedawno tendencya ta nabrała pewnego natężenia i rozpędu. Winniśmy jej życzyć powodzenia, między innymi już choćby dlatego, że wszystko, co sprzyja rozwojowi przedsiębiorczości i wytwarzaniu się w życiu młodzieży różnaitości i barwności, co zwiększa ilość punktów stycznych z realnem życiem społeczeństwa, odbija się wreszcie nader korzystnie na interesującej nas głównie stronie życia akademickiego. Szczególnie pożyteczne są w tej mierze takie zajęcia, które, nie wymagając męczącego wysiłku umysłowego, zawierają mniej lub więcej pierwiastków pracy fizycznej (np. różnego rodzaju »praktyki« politechników).

(D. c. n.)

„Świat płciowy“.

(Ciąg dalszy.*)

Ankieta w sprawie czasopisma »Świat płciowy« rozpisana przez Ethos lwowski między lekarzami.

Poniżej podajemy w streszczeniu (w porządku chronologicznym) wiązanek odpowiedzi otrzymanych na ankietę, o której wzmiankowano w Nrze 17 »Czystości« str. 209.

Prof. dr. Mars. »Prace ogłaszane w piśmie »Świat płciowy« są zbyt mało pogłębione i zbyt dyletanckie, aby były naukowe, a zbyt mało krytyczne, aby wiedzę odpowiednio popularyzowały. Forma często niesmaczna. Wierzę w dobre chęci redakcyi, atoli w przeprowadzeniu muszę uważać rzecz jako do celu niedoroslą, a temsamem chybioną, a jako taką w rozpowszechnieniu szkodliwą. Wobec tego z czytania »Świata płciowego« dla człowieka uświadomionego i wytrawnego korzyść wątpliwa, a dla nieświadomego musi wynikać szkoda«.

Doc. dr. E. Biernacki. »Artykuły w czasopiśmie »Świat płciowy« są to w przeważającej większości komunały, tak łatwe w zakresie kwestyi płciowych, choć pozornie filozoficzne, — oraz różne »pikantne« opowiadania, działające na czytelników drażniąco ale nie pouczająco. Całość śmiało wolno zaliczyć do kategorii literatury pornograficznej«.

Prof. dr. A. Beck. »Wymienione czasopismo nie jest wcale naukowem a popularnem jest w ujemnem tego słowa znaczeniu. Nie zasługuje pismo to na nazwę naukowego z tego powodu, że artykuły w niem zawarte, mające omawiać różne zagadnienia z dziedziny życia płciowego, nietylko grzeszą po największej części dyletantyzmem, ale co gorsza, niektóre z nich zawierają wiele niedokładności lub przedstawiają rzeczy ważne zupełnie mylnie. Gdybyśmy się nawet zgodzili na to, że «uświadomienie» młodzieży dorastającej jest potrzebne, to stanowczo protestować należy przeciw sposobowi i formie, w jaki to czyni »Świat płciowy«. Gdyby bowiem owo uświadomienie było nawet wskazane, to należałoby je przeprowadzać powoli, dziecko powinno otrzymywać wiadomości dane z ust wytrawnych wychowawców, taktownych osób z otoczenia i t. d. Tymczasem »Świat płciowy« poucza swoich czytelników młodocianych w sposób brutalny, używając wyrazów i zwrotów takich, opisując fakty, zdarzenia i życia płciowego tego rodzaju i w ten sposób, że staje się przez

*) Patrz Nr. 13 i 14 »Czystości« str. 171.

to wprost drogowskazem do wyuzdania płciowego. Redakcyja nie liczy się wcale z suggestywnością, nie wie, czy nie chce wiedzieć, że przedstawiając umysłom młodocianym różne przejawy normalne i patologiczne z życia płciowego, wywoła u czytelnika młodego podniecenie, a wrażliwych, lub posiadających odpowiednie skłonności, popchnie wprost do zboczeń seksualnych. Co się tyczy sprawy higieny życia płciowego, to ono odbywać się może daleko lepiej przy pomocy wykładów albo licznych dziełek, niż za pomocą czasopisma, w którym obok przepisów zachowania się podczas choroby wenerycznej, znajdzie czytelnik kilka pieprznych anegdotek zaułków wielkomiejskich lub ekscytujący opis nocy poślubnej. Uwagi przytoczne skłaniają mnie do wypowiedzenia zapatrywania, że «Świat płciowy» jest pismem wręcz szkodliwem.

Dr. J. Nusbaum. «Jestem głęboko przekonany, że miesięcznik ten przynosi daleko więcej szkody, niż pożytku. Dziewczyna przyzwoita może aż do chwili zamążpójścia od lektury podobnej się wstrzymać. O chorobach i przeróżnych zboczeniach psychopatyczno-płciowych może z wielkim dla siebie pożytkiem nie wiedzieć, chyba że poświęca się studjom lekarskim, a wówczas z innych, pewniejszych i poważniejszych źródeł o nich się dowie.

Młodzieniec, według mego zdania, opartego na studiach biologicznych i na doświadczeniu życiowym, powinien aż do edwili, kiedy ukończy studia, zdobyć sobie pewne utrzymanie i wstąpi w związek małżeński, **zachować czystość zupełną**, a gdyby jaknajwięcej jednostek tak postępowało, nastąpiłoby wówczas prawdziwe fizyczne i moralne Odrodzenie naszego Narodu. Dla zachowania tej czystości, zwłaszcza u młodzieży szkół średnich, należy unikać lektury w rodzaju «Świata płciowego», bo wszelkie myślenie o stosunkach płciowych nasuwa z konieczności wyobrażenia szkodliwe, rozwija lubieżność, zatrzuwa dusze. Reklamowanie «Świata płciowego», jako miesięcznika mającego pretensję do naukowości, zapomocą łokciowych afiszów ulicznych i sprzedaż po trafikach — wstrętne są nad wszelki wyraz i obliczone właściwie na to, aby kupowali to pismo nedorostki, uczniowie szkół średnich i pensyonarki. I tak też niestety stało się w rzeczywistości! Pożytek z rad i ostrzeżeń, jakie pismo daje, maleje więc niemal do zera wobec szkody, jaką przynosi przez zaprzatanie młodych umysłów strawą, która nie powinna być tak powszechną. Zamiast pisać o środkach zaradczych przeciw syfilisowi, zamiast wykazywać niebezpieczeństwo i środki ochronienia się od trypra, o nierządzie i t. d. — pismo, gdyby istotnie miało być pożyteczne, powinno by głosić, że **jedyny środek — najzbawienniejszy i naj-**

bardziej upragniony, to życie w czystości, w abstynencji płciowej, albo też, jeżeli można, małżeństwo. Ale małżeństwo nie będące interesem, nie obliczone na posag, na utrzymanie, lecz jako związek dwojga istotnie kochających się ludzi. Życie w czystości aż do dwudziestu kilku lat, kiedy mężczyzna zdobywa sobie pewne stanowisko i może o małżeństwie myśleć, nie tylko jest nieszkodliwe, lecz przeciwnie ze wszelkim miar dla zachowania czystości zdrowia korzystne. (D. c. n.)

Z bieżącej literatury peryodycznej.

W „Münchener medizinische Wochenschrift“ z 2. I. 06. znajdujemy streszczenie odczytu dra K. Ullmanna, docenta uniwersytetu wiedeńskiego, »O płciowym uświadamianiu młodzi szkolnej«, wygłoszonego w »Austryackiem towarzystwie higienicznym« w Wiedniu. Prelegent nakreślił plan racjonalnej szkolnej pedagogii płciowej, rozkładając takowy na czas od 11 do 16 roku życia dziecka; poza tem domagał się szerszego uwzględnienia rozwoju cielesnego w wychowaniu szkolnem, wprowadzenia do nauki szkolnej osobnego przedmiotu somatologii i higieny, zaprowadzenia instytucji lekarzy szkolnych, którzyby i nad płciowym rozwojem dziatwy czuwali, na koniec częstszej i głębszej ingerencji lekarzy domowych w tym samym kierunku, jako też pouczenia rodziców zapomocą pism i wieców o konieczności takiej ingerencji. aa.

List.

Nie mogę nie podzielić się z Szan. Redakcją milem wrażeniem, jakie na mnie zrobił numer ostatni (17). Nie znalazłem w nim ni śladu mistycyzmu, w pojmowaniu wychowawczej roli którego tak znacznie się różnimy. Informacye z „Ethosu“ lwowskiego, zwłaszcza wiadomość o istnieniu jego filij na prowincyi, sprawiły mi prawdziwą radość. Odczyt siódmoklasistki — jak na siódmoklasistkę — bardzo mi się podobał. I ja czytałem był swego czasu ową notatkę w „Naprzodzie“ i dziwiłem się, że może on tak sens i intencję przekreślać, — a raczej nie dziwiłem się, gdyż o tem piśmie zdanie dawno już sobie wyrobiłem. Obecnie pracuję nad odczytem o prostytutce dla tutejszego „Arbeiter-Bildungsverein“.

Zurich.

aa.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Wiece kobiet. Na wiecu kobiet we Lwowie jednomyślnie uchwalono rezolucję, sformułowaną przez dr Lateinerównę: „Zebrane d. 19 lutego na wiecu we Lwowie kobiety, domagają się z całą stanowczością zniesienia reglementacji prostytutki, która nie jest w stanie położyć tamy chorobom dziesiątkującym ludność. Opieka rządu, jawne sankcjonowanie instytucji hańbiącej wszelkie uczucia ludzkie, tej najpodlejszej z niewoli, samem swem istnieniem wyszydza pozory uznania kobiety za równego człowieka. Reglamentacja prostytutki, normując opinię publiczną, nie tylko nie jest hamulcem ale przeciwnie, otwiera najszerwsze bramy rozpucie, która niszczy społeczeństwo moralnie i fizycznie“.

Tow. Ochrony młodzieży we Lwowie urządza pogadanki pedagogiczne na temat: „Trudności w wychowaniu młodzieży w obecnych warunkach“. Pogadanki zagaja dyr. gimn. Petelenz. Toczą się dysputy o wszystkim, ale najmniej o tem, dla czego Tow. Ochrony młodzieży zostało założone. Na posiedzeniu 18 lutego, członek dr. A. Wróblewski zwrócił uwagę na to, że władze szkolne niedbają o wychowanie etyczne młodzieży, że nauczyciele i członkowie Tow. Ochrony młodzieży powinni czystością obyczajów swego życia, zupełną wstrzemięźliwością od napojów alkoholowych i zupełną prawdomównością dawać przykład młodzieży szkolnej, powinni dążyć do tego, aby dozwolonem zostało tworzenie się samodzielnych towarzystw etecznych młodzieży szkolnej. Obecnie toczą uczniowie o to wojnę, jest to rewolucja moralnego odłamu młodzieży przeciw walczącej z dążeniami etycznymi uczniów — władzy. Dyr. Petelenz próbował zaprzeczać, wskazując na istnienie kółka filareckiego we Lwowie, ale okazało się, że jest w błędzie, bo prawa szkolne nie pozwalają na to, lecz tylko władza toleruje czasem, a daleko częściej prześladuje, jak na to mamy cały szereg dowodów.

Kostroma. Rosyjskie gazety podają następujące wiadomości: W Kostromie na rynku w biały dzień gwałcono dziewczęta szkolne, wrywano im warkocze wraz ze skórą, zaś małych chłopców topiono w gnojówkach. Policjanci, kozacy i pijana tłuszcza łapali na ulicy chłopców i dziewczęta, rozbierali ich do naga, przewracali głową do ziemi i bili nahażkami w międzykrocze. Inni deptali dzieci nogami, aż wnętrzności wychodziły na wierzch, a wtedy wołały te bestye żartobliwie: „Cóż, brzuch was boli?“

Na fundusz prasowy „Czystości“ złożyli: Marya Turzyna z Krakowa — 2 kor. 10 gr., Szwarcówna ze Lwowa — 1 kor., dr Zaleski z Sanoka — 30 gr., M. Jarecka ze Lwowa — 60 gr., L. K. Górski z Krakowa — 3 kor. 30 gr., dr A. Wróblewski — 10 kor. 52 gr.
